

665



Być tłumaczem

Camilla Mondral jest tłumaczką literatury węgierskiej.

— Od jak dawna zajmuje się pani przekładami literackimi?

— Z węgierskiego tłumaczę od 1950 roku, przedtem zajmowałam się przekładami z francuskiego i angielskiego.

— Dlaczego zdecydowała się pani na język węgierski?

— Brakowało specjalistów w tej dziedzinie, ja znałam ten język z czasów pobytu na Węgrzech podczas wojny, namówili mnie także do tego przyjaciela, znajomi.

— Ilu jest w Polsce tłumaczy z tego języka?

— Dziesięciu.

— To niewielu, wpływa na to zapewne trudność opanowania języka węgierskiego?

— To nieprawda, wszystkim wydaje się, że węgierski jest taki trudny, ponieważ żadne ze słów w tym języku nie jest w jakiś sposób znajome, podobne do naszego, inaczej brzmi, nie pozwala na żadne skojarzenia. A tymczasem jest to język bardzo prosty, ma łatwą wymowę, nie jest zbyt skomplikowany pod względem gramatyki. O jego przystępności przekonuje się, ucząc węgierskiego swojego małego wnuczka. Po 4 tygodniach bardzo prostych wprawek chłopiec już rozumie wiele słów, kiedy usłyszy w radiu audycję w języku węgierskim, potrafi tłumaczyć, odpowiadać na pytania, itd.

— Co jest charakterystycznego dla tego języka?

— Ogromne zróżnicowanie wszelkiego nazewnictwa dotyczącego lasu, pola, ziemi, pasterstwa. Z tymi zajęciami Węgrzy związani są od wieków stąd niezwykła mnogość różnych określeń — inaczej nazywa się każdy rodzaj stada, inaczej każdy pastuch opiekujący się nim itd.

— Musiała pani to wszystko poznać?

— Tłumaczę od 28 lat i ciągle się uczę, konieczne było także opanowanie gwary, bo przecież dostaje też do tłumaczenia książki pisane gwara. Pomocne mi są słowniki, encyklopedie, wyjazdy na Węgry, kontakty z ludźmi.

— Czy jest zapotrzebowanie na literaturę węgierską w naszym kraju?

— Tak i to nawet niemałe. Książki te często są wydawane i znajdują czytelników

— Co jest najwartościowszego we współczesnej literaturze naszych przyjaciół znad Dunaju?

— Właśnie jej współczesność; bardzo wartościowa jest powieść obyczajowa o podłożu socjologicznym ukazująca współczesne przemiany jednostek, grup, środowisk społecznych.

— Ile książek pani przetłumaczyła do tej pory?

— 65 pozycji wydanych, w tym także drukowane sztuki teatralne. Zajmuję się bowiem tylko prozą powieściową i teatrem.

— Czy polskie teatry chętnie po nie sięgają?

— Tak. Obecnie Teatr Nowy w Poznaniu wystawia sztukę „Gdy przyleci ptak”, w Gdyni grana jest „Okoliczność tagodząca”, w Gdańsku „Szymon Słupnik”, warszawski Teatr Dramatyczny ma zamiar wystawić adaptację powieści Gaboia Thurzo „Święty”. W przyszłym roku odbędzie się w naszym kraju Ogólnopolski Przegląd Dramaturgii Węgierskiej, stąd wiele teatrów wystąpi z inscenizacjami węgierskich dramatów.

— Jakie predyspozycje i umiejętności potrzebne są tłumaczowi?

— Przede wszystkim konieczna jest fantastyczna wprost znajomość języka polskiego, właśnie polskiego, by potrafił zastosować odpowiednio, najbardziej pasujące słowo. Potrzebna jest także pasja szperacza, każdy język ma bowiem swoją specyfikę. Zamiast dwóch przysłotników węgierskich wystarczy zastosować jeden polski, ale trzeba wiedzieć, że on istnieje, albo jeden węgierski trzeba omówić dwoma polskimi, muszą one bowiem oddawać sens oryginału.

— Jak wygląda kształcenie młodych tłumaczy?

— Jest to sprawa, która leży na sercu całego Klubu Tłumacza. Potrzebni są dobrzy, wszechstronnie przygotowani nasi następcy, wobec tego zabraliśmy się do tego w sposób systematyczny — na podstawie przesłanych nam próbek tłumaczeń wybraliśmy kilku kandydatów, urządziliśmy dla nich seminarium, absolwenci należą do Studium Literatur Obcych. Podczas kursu trwającego 4 miesiące wysłuchali wielu wykładów, związanych z przekładami, zapoznali się z różnymi ich sposobami, mieli zajęcia z najlepszymi tłumaczami. Ten „trening” powinien zaowocować dobrą ich pracą.

Rozmawiała: DANUTA ORLIK